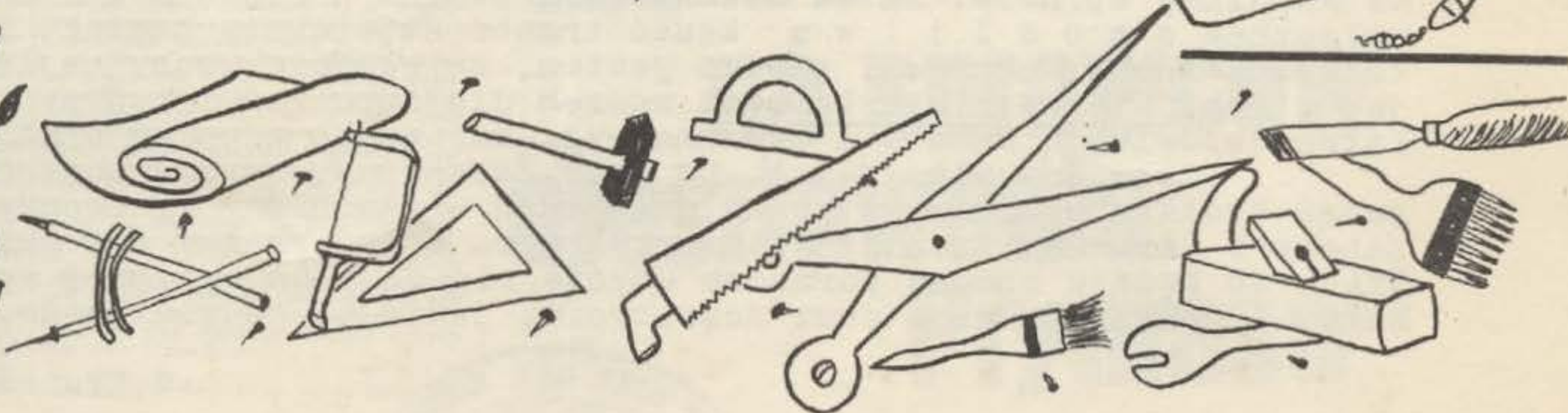
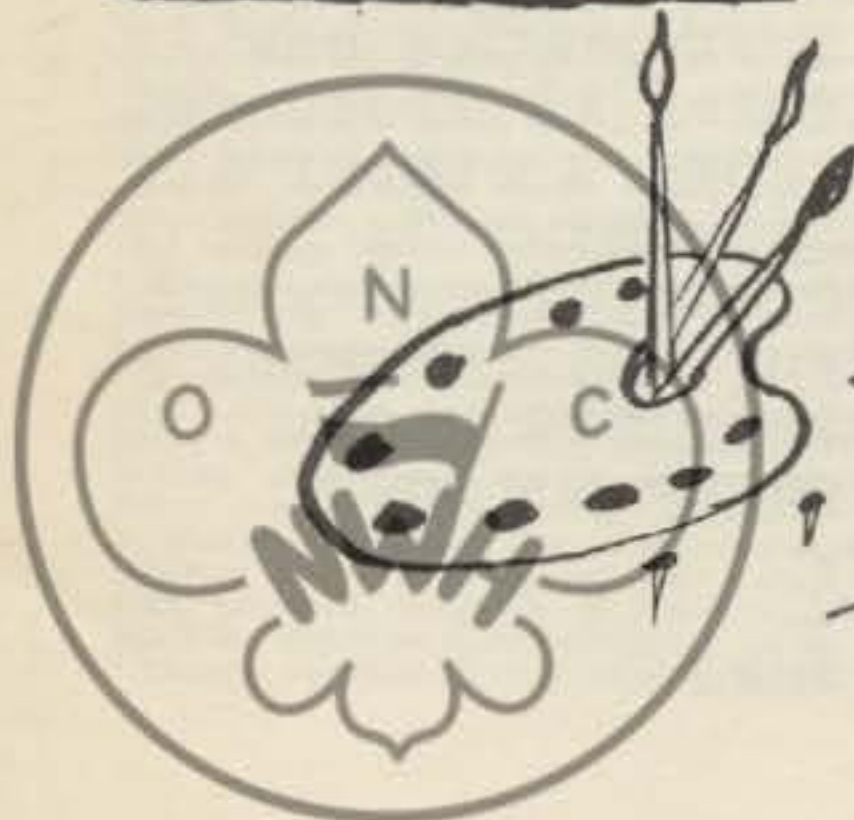
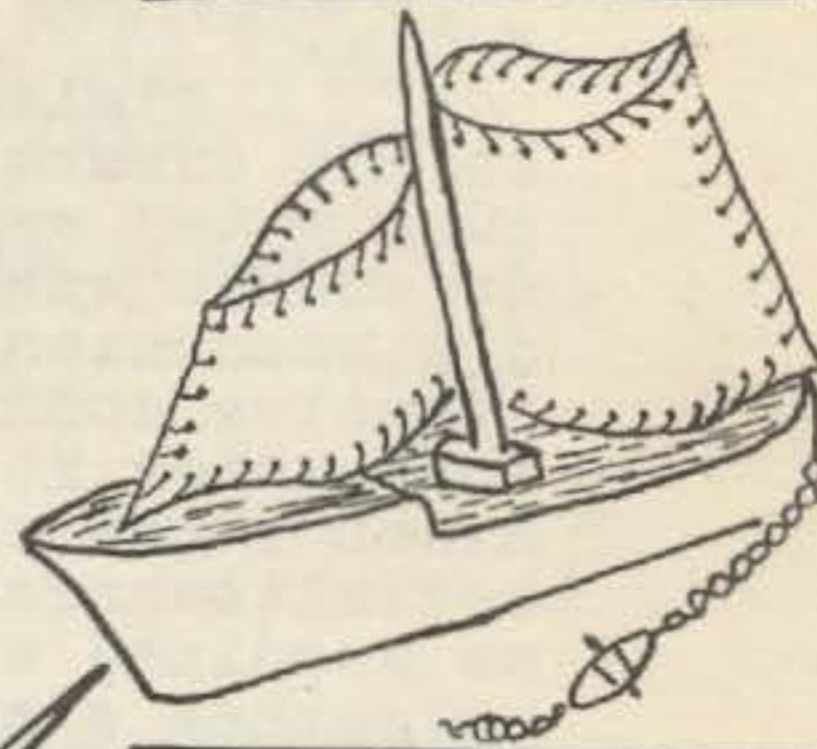
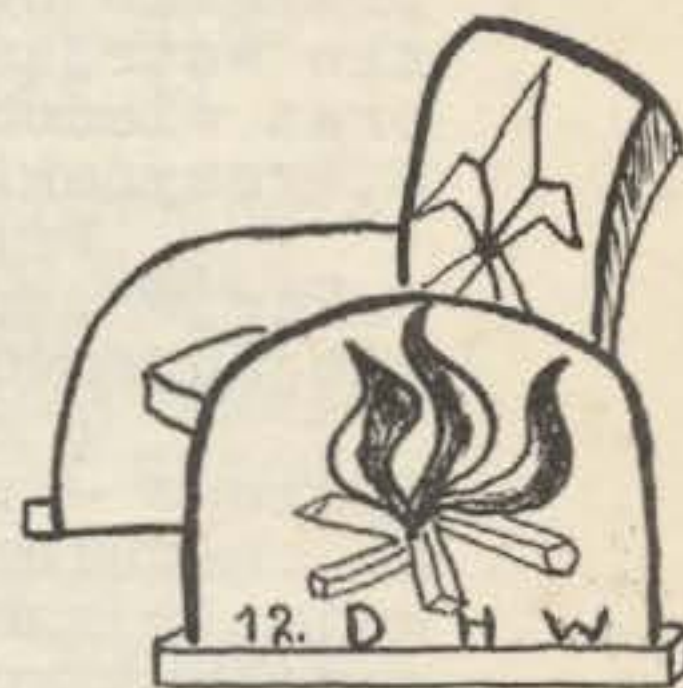
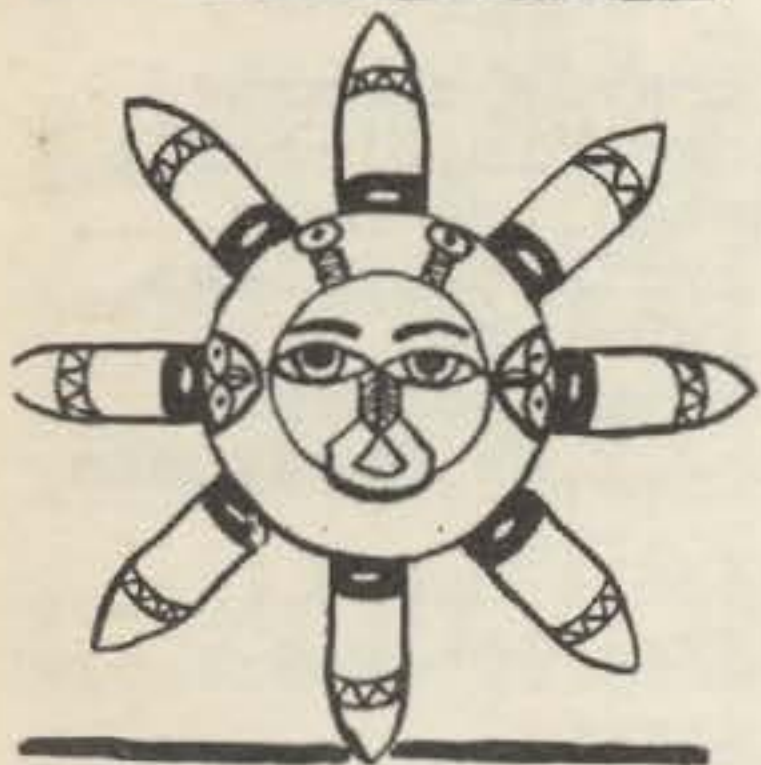
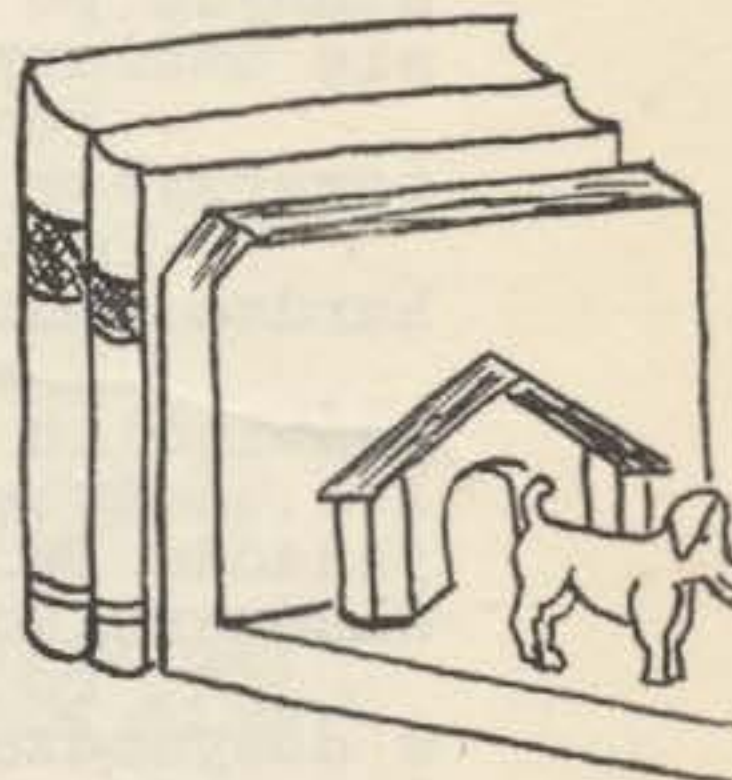
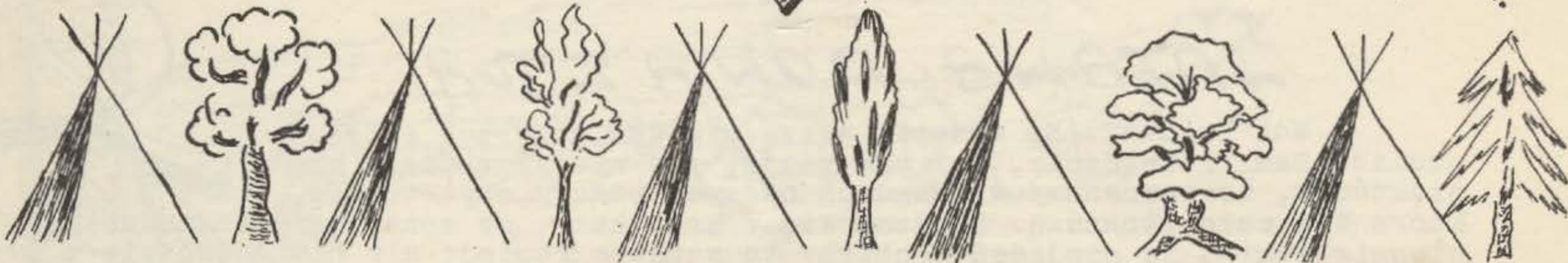


ROK VI.
1953.

BĄDŹ GOTÓW

PAŹDŹ
NR. 10.



archiwum

Sprawa poważna



Moi kochani. Na wstępie muszę się Wam zwierzyć i trochę uzalić. Sami rozsądźcie, czy mam rację, czy nie? Zarzucają nam niektórzy, że poruszamy w gawędach naszych rzeczy zbyt trudne, które Was mało obchodzą. Zgadza się z krytykami, że może robię to nudno nieumiejętnie, że niejeden zrobiłby to zapewne lepiej; ale nie godzę się z tym, aby poruszanie spraw poważnych nie interesowało czytelników B.G. Harcerzy rozsianych po świecie. Przeciwnie. Uważam, że jako ludzie poważni - a za takich się uważamy, wszystko traktujemy poważnie a zwłaszcza naszą harcerską służbę. Poważnie to nie znaczy z miną osowiałą. Humor i pogoda ducha mogą towarzyszyć nawet najbardziej poważnym sprawom.

Po takim wstępie chciałem zapowiedzieć poruszenie w tej gawędzie sprawy bardzo smutnej i poważnej: naszego stosunku do prześladowań w Kraju.

W tegorocznej akcji letniej szereg obozów harcerskich na uchodźctwie poświęciło cały jeden dzień, jako dzień łączności z prześladowanym Krajem. B.G. poświęciło tej sprawie jedną z ostatnich gawęd. Jednak to wszystko jest jeszcze za mało, zwłaszcza wobec stale napływających nowych wiadomości o prześladowaniach w Polsce.

Po usunięciu nauki religii ze szkół, po sfalszowaniu prawdy zawartej w dotychczasowej nauce /w takich przedmiotach jak biologia, geografia, historia, literatura, filozofia/, po zmienieniu ustroju społecznego sądowego, prawnego... słowem, po przemienieniu niemal całego dotychczasowego stylu życia polskiego, przyszło uderzenie w samo serce: jawne prześladowanie Boga i Kościoła. Ostatnio wstrząśnięci zostaliśmy procesem i wyrokiem na J.E.Ks. Biskupa Kaczmarska oraz wiadomością o zaarrestowaniu i uwięzieniu Prymasa Polski J.E.Ks. Kardynała S. Wyszyńskiego.

Prześladowania w Polsce rosną. Każdy dzień przynosi wieść o nowej jakiejś zbrodni. A co my na to? Jaka jest nasza reakcja, gdziekolwiek się znajdujemy?

P o w a ż n i ludzie, bez względu na swój wiek i zajmowane stanowisko życiowe - **p o w a ż n e** sprawy traktować muszą poważnie. Nie dziwcie się, że chciałbym, jako Naczelnik Harcerzy mieć to głębokie przekonanie, że od najmniejszego zucha począwszy, poprzez wszystkich harcerzy, wędrowników, a na najstarszych instruktorach kończąc: **w s z y s c y** bardzo poważnie się tym trapić i robić wszystko co tylko możemy, by **p r z e c i w s t a w i ć** się **z ł u**.

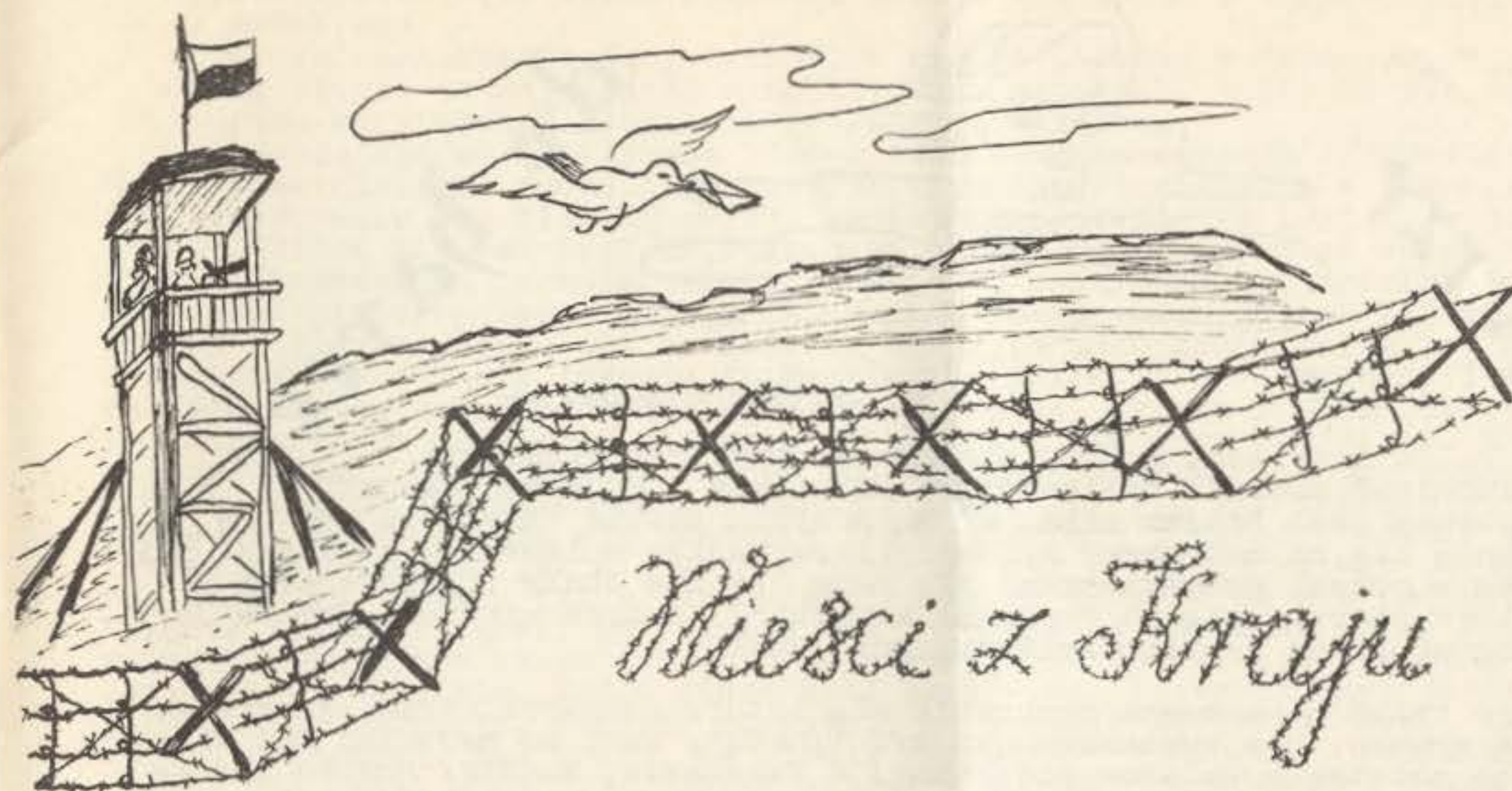
Wielkie prace, wielkie dzieła realizuje się etapami... I tę naszą walkę nie od razu wygramy. "Wszyscy jesteście do niej wezwani. Nawet najmniejszy zuch w tej wspólnej naszej walce uczestniczy i uczestniczyć będzie jeżeli świadomie wzbudzi w sobie intencję walki ze złem i ofiarowywać będzie wszystko dla wzmocnienia walczącego Kościoła w Polsce. Nawet takie sprawy, jak posłuszeństwo codziennie okazywane rodzicom i przełożonym, jak przyjaźń i życzliwość wobec kolegów i domowników jak drobne usługi, dobry uczynek, wesoły uśmiech i rzetelna nauka - wszystko to mogą być nie tylko elementy potrzebne do kształtowania swego charakteru, ale jednocześnie drobne **o f i a r y** składane, we wspólnej sprawie. Na te właśnie dobrowolne **d r o b n e o f i a r y** połączone z **m o d l i t w a** kładź trzeba największy nacisk. Dostępne są one każdemu. Nawet **z u c h o m**. Pewien jestem, że właśnie zuchy najlepiej to rozumieją, a ich ofiarki i służba będą wzorem dla harcerzy i wędrowników. A starsi łatwo dopowiedzą sami jak powinna wyglądać walka ze złem oraz ich służba.

Zacznijmy więc zaraz. Od dziś. Zacznijmy co rana budząc się, ofiarowywać jakąś krótką modlitwę za prześladowanych - zacznijmy ofiarowywać nasze prace, zabawy i harce w intencji walczących i co dzień zrobimy coś małego dla nich. Niech to będzie choćby porządne umycie się do pasa w zimnej wodzie z rana. Mała, drobna ofiara. A sami zobaczycie, jakie to będzie ważne.

archiwum



W. Dłużewski



Więści z Kraju

Jeden z naszych czytelników otrzymał z Polski z dnia 27.9.53. Oto jego wyjątki /autentyczne !/:

.....Co u Ciebie pozatem nowego? Jak Tobie wydają się obecne stosunki polityczne świata? Jaki jest Twój światopogląd, jeżeli chodzi o wybory w Niemczech i jak na to wszystko patrzy Anglia?

U nas w Polsce obecnie toczy się proces księży z **ks biskupem** Kaczmarskiem na czele pt.: "Dywersonanci i szpiegdy w szatach kapłańskich działali na szkodę narodu i państwa polskiego na rozkaz Watykanu." Proces b. ciekawy, aż za ciekawy, bo zmienia historię Polski, a przede wszystkim czasy od 1939 roku i przyczyny wybuchu II wojny światowej.

Mówię Ci większego okłamania ludzi już nie może być. Prawdopodobnie dowiesz się i w Anglii o tym procesie, a może już słyszałeś o innym w Krakowie. Proces krakowski był wielką propagandą, świadkowie byli podstawieni.

Wszystkie ostatnie procesy, o których słyszałeś i o których pisano w gazetach, to wszystko wielka bujda; chodzi tu przede wszystkim o to, by naród podburzyć i wrogo nastawić do zachodu.

Prawdopodobnie słyszałeś o procesie w Koszalinie dwu "szpiegów" Polaków zrzuconych niby przez samoloty U.S.A. Wyobraź sobie, że podani zostali w pełnym uzbrojeniu polowym, w mundurach amerykańskich, nawet w hełmach!!!

Czy to nie śmieszne! Kto byłby na tyle naiwny i zrzucał szpiegów w pełnym umundurowaniu?! Przecież nawet w czasie działań wojennych nie zrzucono dywersantów na tyły nieprzyjaciela w mundurach, w których ich łatwo zde-maskować....!

Mówię Ci największe cuda dzieją się obecnie w Polsce. Ale trudno, musimy to wszystko strawić, jesteśmy zresztą uodpornieni.

Twój brat Henryk

Jak przygotowuje się świadków na proces pokazowy

Szanowny Panie Redaktorze!
Wielu "świadków" oskarżenia w niedawnym procesie pokazowym przeciw ks. biskupowi Kaczmarskiemu stało pokazywało w czasie sądu. Nie była to żadna epidemia, ani też przypadki. Sąsiedzi z wianych, niestety, doświadczeń, z gruntownej znajomości metod śledczych "najbardziej humanitarnego ustroju sądowego w świecie" - przesyła wielu moich współpracowników, a także i członków najbliższej rodziny, jestem w stanie wytlumaczyć ten kaszel szesnastych, z przesłania świadków, którzy recytowali dokładnie przedczycioną lekcję szesnastą.
Przeżył ten pokazywania u "świadków" dowodowych jest lodówka. Jest to jeden z licznych sposobów otrzymywania szesnastą, stosowanych przez komunistów, który jak się sami wyrażają, "konserwuje pamięć". Patologiczne przeżywanie w lodówce, która, znajdzie się "z wszystkich urzędów śledczych w systemie sowieckim, zupełnie nuro, wystarezy by dekwentu zmieścić" i przygotować do wy-

stąpienia na sali sądowej. Ma to te przewagę nad innymi sposobami, a przede wszystkim nad biciem, że nie osławia żadnych śladów. Niewątpliwie w wiezieniu warszawskim zastosowano tę zdolność "cywilizacji komunistycznej".
"Lodówka" ma pokrycie lodem zarówno ściany jak i podłogę. Podłoga wyrypana jest święto zrabowanym lodem, do którego dekwent musi chodzić bosy. Jeśli przebywając przez dłuższy czas w "lodówce" wiecień wyglądał stopami lub nagim siedzeniem kawałek lodu, strażnicy kaza mu młotkiem podziobić z powrotem to miejsce, twierdząc, że to jest robione dla rozgrzewki. Po przejściu takiego procesu "konserwacji", wiecień ten staje "wielce estro nuino". Nawet zupełnie "pewnych" świadków wadzą się dla jeszcze większej pewności do lodówki, nim wprowadzi się ich na salę sądową.
Zeżycie Pan Redaktor przyjąć wyraz szacunku i pozostania
W. Z.
(Nazwisko i adres znane Redakcji)

Kłątwa na sprawców aresztowania Prymasa

W kilkunastu numerach "B.G.", przesłanych do niebiańskiego przeglądu i /słownie: jeden/ jest tylko artykuł dyskusyjny. I coś dziwnego, że autor /który nota-bene zamiast pisać "z ramienia" mógłby pisać z głowy/ posługuje się nieomal logiką tryglodytów /dobrze przynajmniej, że "Myśliciele" w cudzo-słowie umieścił/. "ypowiedzi są u niego problemami, tematy mają słuszność, gorący katolik chodzi często do kościoła, raz na miesiąc do Komunii i trąbi o wierze na prawo i lewo; każdy harcerz ma "wYROBIENIE CO NAJMNIEJ KOMANDOSOW-SKIE" /co i fizycznie niemożliwe i ze względów zdrowotnych, poniżej dwudziest-ki, niewskazane/. Cóż lepiej charakteryzować może potworny "groch z kapustą" rozważań "Myśliciela" od dosłownej cytaty: "czystość życia, obozownictwo, pomoc bliźnim, a nade wszystko SŁUŻBA BOGU I POLSCE wraz z najtypowszymi oznakami zewnętrznymi harcerskiego munduru..."

Czy po to zostaliśmy na emigracji, by co w Polsce nazywają białym okrzykiwać jako czarne i vice versa, politykę prowadzić /u Dakowskiego/ i psioczyć na Zachód? I coś z tego, że mamy swobodę myślenia, zebrań, pracy naukowej, wypowiedzenia poglądów, jeśli wybieramy:

akademie patriotyczne, teatr Hemara,
historię w wydaniu S.Mackiewicza, literaturę Napoleona Sądka?
I czegoż się dziwić, że młodzież się wynaradawia, że młodzież na uboczu, że nie bierze udziału. Skleroza, na szczęście, przychodzi z wiekiem...

Satis! Problem do rozstrzygnięcia pozostaje tylko jeden; czy po mło-dzieńczej walce ze smokiem, przyszło się na stare lata spełniać rolę przysło-wionego kija w mrowisku, czy też dzwonka, którego, choć głośno dzwoni, nikt nie słyszy, jako że dookoła próżnia...

św. Jerzy

Audiatur et altera pars

Szanowny i Drogi Druhu Redaktorze!

W czasie mojego pobytu w Rzymie, otrzymywałem "Bądź Gotów", miesięcz-nik harcerzy. Podczas moich studiów teologicznych i pedagogicznych oraz pracy młodzieżowej włoskiej, przeprowadzanej w duchu harcerskim, wielką pomocą było dla mnie pismo harcerskie, świadczące o aktywności i optymizmie naszej młodzieży. Pragnę gorąco podziękować za pamięć i regularne nadsyłanie B.G., za co jestem bardzo wdzięczny i postaram się wynagrodzić pracą harcerską dla dobra sprawy.

Ponieważ opuściłem Rzym, przenosząc się do naszego domu w Lower Bul-lingham, proszę przeto nie wysyłać już na mój stary adres do Italii, czasopism harcerskich. Narazie otrzymujemy wydawnictwa Z.H.P., tu na miejscu, więc są mi wystarczające. Jeszcze raz dziękuję Szanownemu Druhowi za łaskawą pamięć, serdeczność i oddanie. Bóg zapłać!

Oby Bóg za przyczyną Królowej Korony Polskiej sprawił, by Z.H.P. na emigracji wytrwał na placówce mimo piętrzących się trudności, rozwijając jak dotąd, wśród szeregów swoich harcerki i harcerzy, piękny ideał harcerza - Po-laka. Posłannictwo Harcerstwa Polskiego na uchodźctwie jest wielkie, to też świadomi tego, winniśmy utrzymać się na poziomie.

Przesyłając swe najlepsze pozdrowienia i życzenia owocnej pracy w Z.H.P., zapewniam o pamięci mojej w modlitwach, z harcerskim C z u w a j!

Ks. Edward Rytko, M.I.C.phm.

"Bądź Gotów", miesięcznik harcerzy, wydaje Główna Kwatera Harcerzy
Adres redakcji: 30 Anson Rd., London N.W.2.
"administracji: 45 Gloucester Rd. London S.W.7.

Cena numeru pojed. 9 pensów, albo 2 kupony międzynarodowe.
Prenumerata roczna 9 szylingów, półroczna 4 szylingi i sześć pensów.
Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach.

archiwum - 6 -

hm. J.Scibor.

baon "Zośka" w akcji

... "Stare Miasto dogorywało już w ciężkiej walce, gdy w dniu 30 sierpnia dowództwo zdecydowało przebicie się reszty walczących do Śród-mieścia Warszawy.

Harcerski batalion "Zośka", z którego pozostały prawie niedo-bitki, pod dowództwem majora "Jana" sławnego i niezapomnianego dowódcy - miał iść pierwszy w natarciu.

Przed wyruszeniem natarcia zjawia się przybyły kanałami Na-czelnik Harcerzy "Witold", który wiedząc w jak ciężkiej sytuacji znajduje się batalion, przyszedł wziąć udział w walkach. Nie pozwolono mu na to, - musiał zająć się ewakuacją rannych batalionu.

Batalion rusza na stanowiska wyjściowe. Przodem idzie kompa-nia "Rudy", dowodzona przez wspaniałego młodego dowódcę por. Andrzeja "Morro". W Banku Polskim na miejscu skąd ma ruszyć natarcie odbywa się odprawa. Mjr. Jan przydziela zadania: komp. "Rudy", pod dowództwem por. Andrzeja "Morro" rozpocznie natarcie z ul. Daniłowiczowskiej poprzez ul. Bielańską i ruinami aż do ul. Senatorskiej, później przez Plac Bankowy, Hale Mirowskie aż do Krochmalnej, gdzie są już nasze stanowiska.

Następna po "Rudym" rusza komp. "Maciek" i wreszcie Sznica z odwodami i Major "Jan".

Natarcie rozpoczyna harcerski batalion "Wigry" o godz. 3,30, posuwający się skokami poprzez Bielańską. Zaczyna się wściekły ogień nie-mieckich karabinów maszynowych. Smugi amunicji świetlnej przecinają ulicę.

Uderzenie "Wigier" załamuje się w morderczym ogniu, ulica zapełnia się ciałami poległych i konających, słychać jęki rannych. "Trzaska - dcwódca baonu "Wigry", ponawia natarcie. Niestety u majora "Sosny" cisza, Natarcie nie wyszło i z Bielańskiej szaleje ogień karabinów maszynowych.

"Wreszcie rusza komp. "Rudy" pod dowództwem por. Andrzeja "Morro" z natarciem rusza por. Ryszard Białous, z-ca maj. "Jana". Wśród światła ra-kiet i świstu serii karabinów maszynowych od Tłomackiego, Senatorskiej i Placu Teatralnego. Wśród ruin padają pierwsi zabici i ranni. Wika i Mała Irka opatrują rannych.

Z Banku Polskiego rusza reszta natarcia batalionu pod dowódz-twem "Jana", biegnie jego adiutant Brat-Szary, sanitariuszka i Sznica.

Na masę ruin jest położony morderczy ogień granatników. Jest coraz więcej rannych i poległych. Por. Białous ma przestrzeloną nogę. Posu-wająca się kompania "Rudy" spotyka rannego w rękę "Trzaskę".

Zostaje ranny Sznica. Oddział biegnie tyłami domów Sena-torskiej, która jest pod silnym ostrzałem karabinów maszynowych i ogniem czołgów niemieckich. Po przebicciu otworu w murze oddział przedostaje się do domu naprze-ciw kościoła św. Antoniego. Dca kompanii Andrzej Morro leży w bramie. Jest ciężko ranny w głowę; ma prze-strzeloną nasadę nosa.

Tymczasem dowódca batalionu "Zośka" - Jan biegnąc na lewym skrzydle natarcia wpadł do niemieckiego dołu z c.k.m.-em i został tam wraz z towarzy-szającym mu ppor. Bratem-Szarym i sanitariusz-ką - zabity.

"Morro" odzyskuje przytomność, Lidka opa-truje Morro i innych rannych. Z ba-talionu do tego punktu doszło około 70-ciu. Plac Bankowy nie został opanowany ogniem przez Czate - jak to było w planie.



Oddział odpiera natarcie dwóch drużyn niemieckich, nadchodzące od strony ruin. Wszyscy z tego natarcia giną. Skokiem przedostaje się do kościoła św. Antoniego, gdzie napotkawszy SS-manów stacza z nimi walkę, a wobec silnego ognia poprzez kościół, przedostaje się do piwnic spalonej biblioteki Zamojskich i tam korzystając z ataku "Stukasów" na pobliski teren, zapada przez nikogo niespostrzeżony.

Teraz w ciągu jakże długiego dnia znosi ze strony przechodzących patroli rzucanie granatów przez okna piwnicy i parę serii broni maszynowej. Mimo wielkich cierpień rannych, zmęczenia i pragnienia oddział utrzymuje się w nieprawdopodobnej wprost karności i dyscyplinie.

Po zapadnięciu zmroku oddział rusza poprzez Ogród Saski. Na czele idą Drogosław i Witold, obydwaj świetnie mówiący po niemiecku. Oddział ubrany w niemieckie hełmy i panterki zdobyte na Stawkach, mógł być mimo białe czerwonych opasek na rękawach i na hełmach wzięty za niemiecki.

Po drodze - na odległość wywiązała się krótka wymiana zdań /oczywiście po niemiecku/ i oddział obiecując "dać nauczkę Polakom" ruszył w pobliże Giełdy przy ul. Królewskiej. Tam skokami przedostał się na stronę polską witany serdecznie przez Śródmieście.

Nieludzko strudzony oddział w składzie 60-iu zapadł w jakiejś ciasnej piwnicy. Pada krótki rozkaz: "Do modlitwy!"

Hełmy zerwane z głowy, - twarze skupione - słysząc słowa:

"Ojcze Nasz" i "Wieczny Odpoczynek" - za tych, którzy nie doszli.

Zołnierz Chrystusowy

W okresie współczesnego zmaterializowania i panoszącego się egoizmu świetlistą smugą na tle szarzyzny codzienności stanowią jednostki, które całym życiem swym rwą się wzwyż.

Czerwona propaganda usiłuje wmówić całemu światu, iż komunizm opanował wszechwładnie duszę młodzieży, a tymczasem, prawem zdrowej reakcji, młodzież właśnie wykazuje niezwykłą odporność na hasła bezbożnicze i staje w zwartym szeregu nie pod sztandarem Marxa, lecz pod sztandarem największego Reformatora, jakiego znały wieki - Chrystusa.

Jednym z takich żeńnierzy pod Chrystusowych znaków, który życiem swym, a raczej ściślej mówiąc, ofiarą z młodego życia dał wyraz swym przekonaniom, był uczeń gimnazjum w Ljublanie: Alojzy Grozde.

Jeszcze przed końcem II wojny światowej napisał o nim broszurkę w języku słoweńskim dr. Strle, a w r. 1950 ukazała się w Szwajcarii obszerniejsza biografia w języku niemieckim pióra ks. dr. Schmidta. Postać Alojzego Grozde zasługuje na poznanie jej przez ogół młodzieży słowiańskiej - a specjalnie przez młodzież polską, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, iż młody naród słoweński posiada z narodem naszym wiele cech wspólnych, jak n.p. głęboką religijność i specjalny kult Najświętszej Marii Panny, którą nazywa też swą Królową, umiłowanie wolności, ustawiczne walki w obronie niepodległości, przeciwstawianie się germanizacji, wiele wspólnych zwyczajów ludowych, podobieństwo językowe itd.

W r. 1943, gdy Słowenia przeciwstawiała się Austrii, Węgrom i Włochom, rozszalała się na ziemi słoweńskiej walka bratobójcza: wyznawcy antychrysta przeciw wyznawcom Chrystusa, komunizm przeciwko poczuciu narodowej jedności.

Mała wioska słoweńska Mirna stała się w dniu Nowego Roku 1943 widownią zbrodni. Do miejscowego Domu Oświatowego komuniści przywieźli ciężarówką grupę ludzi. Między nimi znajdował się jasnowłosy młodzieniec, jeden z najczynnijszych członków Akcji Katolickiej w Ljublanie, Alojzy Grozde. Jakie orgie czerwonego barbarzyństwa rozegrały się w Domu Oświatowym pozostała na zawsze tajemnicą. "Mładci" /członkowie uczniowskiej Akcji Kat./ napróżno oczekiwali powrotu ukochanego kolegi. W lutym dopiero, bawiące się dzieci znalazły w lesie straszliwie zmasakrowane zwłoki Alojzego. Miał wyrwany język. Nie wydał nikogo z towarzyszy pracy narodowo-katolickiej, służył wiernie Chrystusowi i w godzinie ostatecznej próby pozostał mu wierny.

Krótkie jego życie było bojującym: bojującym z losem, który mu nie szczędził uderzeń, walką o zdobycie sobie wykształcenia, walką o panowanie Chrystusa nad zmaterializowanym światem. "Płonę we mnie wszystko" - pisał w jednym ze swych wierszy, - i pragnął, by ten ogień miłości do Zbawiciela zajął wszystkie serca, by im dał świętą moc i zapął do walki z szalejącym na ziemi słoweńskiej bezbożnictwem. Syn ubogiej matki, jeszcze jako pastuszek, postanowił stać się apostołem Akcji Katolickiej, a gdy dorośnie kapłanem. Nade wszystko ukochał samotność i obcowanie z przyrodą: pięknem swym i harmonią barw i dźwięków mówiła mu o Stwórcy.

" Śpiew ciszy - jest najpiękniejszym śpiewem,

Jest odbiciem Bożego piękna,

Które oddźwięk swój znajduje w duszy,

Nic nie mam - a jednak mam wszystko".

W ten sposób charakteryzuje stosunek swój do Boga i przyrody.

Jako 12 letni chłopak, po ukończeniu szkoły powszechnej, przy pomocy nauczyciela, dostał się wprost z małej wioski rodzinnej do gimnazjum w mieście. Opłatę szkolną uiszczala za obdarzonego od dziecka talentem poetyckim matkę pastuszką bogata pani, u której służyła jego ciotka. Pierwszy okres pobytu w szkole był ciężki: koledzy drwili sobie z ubranego po wiejsku chłopca, niektórzy nawet nauczyciele patrzyli na niego z pogardą, Alojzy zaciskał zęby i postanowił mimo wszelkich przeciwności, skończyć szkołę, pragnął zdobyć maturę, by móc zostać księdzem. Pełnym godności zachowaniem miłym charakterem zdobył serca kolegów, nieprzeciętne zdolności zdobyły mu uznanie nauczycieli. W okresie szkolnym zetknął się z Akcją Katolicką, która odpowiadała jego ideałom. Stał się jej gorącym apostołem wtedy właśnie, gdy komuniści, pod płaszczykiem opieki nad młodzieżą szkolną, starali się oderwać ją od wiary ojców. Alojzy zdawał sobie jasno sprawę, iż każda wielka idea wymaga ofiary z siebie, a częstokroć z życia. Nie lękał się. " W walce będę oczekiwał dnia" - powiedział o sobie w jednym ze swych wierszy, a za d z i e Ń w zmaganiach z bezbożnymi siłami uważał chwilę zwycięstwa, w którą z całym zapalem młodzieńczej duszy wierzył.

" Po nowych drogach, będę szedł w nowe dni

Sercami, duszami Bóg będzie władał

Moja droga będzie wiodła przed Jego Ołtarz"

Ale Bóg zakreślił mu w swych niepojętych zamiarach inne posłannictwo. Nie dał mu zostać kapłanem Swych ołtarzy, lecz kazał mu spalić się jak całopalna ofiara Bożej miłości. Dał go jako wzór młodzieńczego męstwa i wytrwania młodzieży uciśnionych narodów za żelazną kurtyną, by jak on, nie ustawała w walce z szerzącym się złem i naród swój wróciła Bogu.

S. Lubieniecka-Pistivškova



Harcerze w Loreto

W niedzielę 30.8.53, odbyła się tradycyjna pielgrzymka Polaków z pñn. Francji do Bazyliki na wzgórzu Loreto, gdzie jest zawieszony przez Polaków obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wielkie rzesze wiernych wraz ze sztandarami ustawiły się na olbrzymim placu. Chór kościelny odśpiewał kilka pieśni religijnych, harcerze służyli do mszy św. oraz trzymali straż koło ołtarza. Po południu odbyły się nieszpory z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i procesja, w czasie której męzowie Stow. Katol. nieśli obraz św. Stanisława Męczennika /z okazji 700-letniej rocznicy/, a członkowie K.S.M.P. i Z.H.P. nieśli obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Z.H.P. w Francji reprezentowali: Przew. Obszaru dz.h.F.Kozal, dh Kmdt. Harcerzy hm.F.Konieczny, dh Kmdt. I-go Okręgu J.Semba.

Kłopoty wódzów

Drogi Druhu !



Trzy zbiorki już się odbyły, a ja nie mogę się zebrać, by coś napisać o zuchach w Sibson.

Gromada powstała 13.9.53 i nie ma jeszcze nazwy ani żadnych ksiąg. Te trzy zbiorki to było takie zapoznanie dzieci z zuchowaniem, bo wszyscy z wyjątkiem trzech dziewczyn nie mają żadnego pojęcia o zuchach. W tej chwili gromada podobna jest do bandy Franka z Koziej Wólki. Takie to wszystko nieustępliwe, w żadnym wypadku, krzykliwe, ale mam nadzieję, że wszystko będzie OK., bo mają wielkie zainteresowanie i żyją nadzieją, że zobaczą cuda w tej gromadzie. Wątpię tylko czy będę mógł z nimi zrobić to wszystko co oni chcą, bo co tylko coś im opowiem, to zaraz chcą to zrobić.

Na pierwszej zbiórce było 22 obecnych, a właściwie tylko 17, bo były trzy dziewczynki w wieku harcerskim i dołączyły się trzy malce z pobliskich baraków. Na drugiej zbiórce było 17, a na trzeciej 12, czyli liczba zjeżdża na dół, ale przypuszczam, że gdy się wszystko ureguluje, gromada będzie liczyła około 15.

Przewyższa liczba dziewczynek nad chłopcami, ale wszyscy interesują się tym samym. Najgorszy kłopot leży w tym, że nie lubią śpiewać, wciąż tylko wołają o gry, bieganie, bajkę. Raz tylko udał się śpiew i to na pierwszej zbiórce. Chcieli tańczyć Zelmana, bo jedna dziewczynka była w Lilford na kolonii i tańczyła nawet na kominku, wobec tego wszyscy w krzyk: my też chcemy tańczyć. Oczywiście podołało się to tak, że do domu wracali tańcząc po drodze.

Mam znowu taki kłopot: zuszka, która była w Lilford teraz tu wodzi rej i opowiada im wszystko co widziała. Wszystkie zuchy pytają mnie kiedy one będą miały takie ładne mundurki itd. I tu jestem w kropce, bo jestem pewny, że dużo rodziców nie da pieniędzy na ten cel, a gdy jeden zuszek będzie miał mundur a drugi nie, to już widzę jak zazdrość rośnie w gromadzie....

Może Druh posiada "wilczki" blaszane, to bym ich zadowolili na jakiś czas. Nie zauważyłem na kolonii, by zuchy miały wilczki. Pamiętam w Niemczech każdy zuch miał wilczka, a tu nic nie wiem, nawet gdzie Komenda Hufca i Chorągwi się mieszczą i czy jest wspólny hufiec dla harcerki i harcerzy.

Jest tu 5 dziewczynek, któreby napewno chciały być harcerkami, gdyby Komenda się tym zainteresowała. Gromada miałaby mały filar/pomoc/, bo z niektórych byłoby cwane harcerki a może nawet i wodzowie.

Za rok napewno trzeba będzie utworzyć osobną gromadę męską i żeńską. Potrzebna mi jest książka ze sprawnościami zuchowymi/choć nie wiem czy taka istnieje/, bo bez niej nie ujdę daleko. Mam wprawdzie sprawności harcerskie, ale tam tylko niektóre są podobne do zuchowych. Bardzobym chciał zdobyć taką lub bodaj wypożyczyć na pewien czas.

Kończę i czekam na uwagi i różne informacje, które mi są potrzebne, bo nie jestem dużo wiedzący.

C Z U W A J !

J. Kowalczyk.

Redakcja "Bądź gotów" zapewnia czytelników, że odpowiedni namiestnicy zuchowi już pomogli autorowi listu w jego kłopotach, niemniej jednak pozwoliliśmy sobie przedrukować list dra Kowalczyka, bo nam się spodobał ten sympatyczny "głos" z terenu. Życzymy druhowi Kowalczykowi pomyślnego rozwiązania wszystkich kłopotów zuchowych.

A P E L B I B L I O T E C Z N Y :

Druhowie !

Wszędzie znajdziecie jeszcze wiele podręczników harcerskich, które są bezużyteczne u Was.

Zrobicie wspaniałą przysługę organizacyjną, wysyłając je na adres: Główna Kwatera Harcerzy 45 Gloucester Rd. London. S.W.7.

- 10 -

archiwum

więc popłyniemy...



Wszędzie trwały przygotowania do obozów, gdzie tylko znajduje się jakaś jednostka harcerska. Natomiast w Blackshaw Moor zapadła decyzja między dwoma druhami, że jedziemy na jachty. Wiadomość o tej decyzji przyjęli z wielką radością dawni współpracownicy z hufca Gdańsk. I zdawało się, że wyprawa będzie wspaniała, bo ochotników było dużo i już zaczynaliśmy się martwić, że za dużo. Ale w miarę zbliżania się terminu trudności piętrzyły się, kandydaci zaczęli odpadać, a gdy przyszedł dzień wyjazdu, tylko dwóch było gotowych do drogi. Nie tracąc nadziei z uśmiechem na ustach wyruszyliśmy /naturalnie na stopa/ w trasę około 200 mil w jedną stronę i do tego w poprzek wyspy. Było dużo radości i zawodów, ale wszystko przyjmowaliśmy z humorem i uśmiech nie schodził nam z twarzy. Drogi tej nie mogliśmy zrobić w ciągu jednego dnia i wypadało nam nocować. Nie było bardzo wesoło, bo zanościło się na deszcz a myśmy mieli ze sobą tylko dwie peleryny i jeden koc na dwóch. Z daleka od miast przy zbiegu dróg był nieduży młody las. Lokujemy się tam. Tylko zdążyliśmy się ulokować a deszcz już pada. Zadowoleni, że nam nic nie robi, jemy suchą kolację, bo o rozpaleniu ognia nie ma mowy. Ale po paru minutach miny nam rzedną, bo nasze peleryny przemakają i wcale nie chronią od deszczu. Położenie nie jest wesołe. Druh Wacek idzie na zwiady i po 10 minutach wraca z nowiną, że ma wspaniałe miejsce na nocleg. Zabieramy szybko nasze plecaki i prujemy tam. Rzeczywiście zaraz za laskiem jest stodoła a w niej świeża słoma. Scielimy sobie posłanie iście po królewsku i kładziemy się z myślą, że wstaniemy wcześniej niż farmer przyjdzie. Ale farmer, widocznie bardzo pracowity człowiek, zjawił się o godz. 6 rano i zaczyna się krzątać w przeciwnym rogu. Druh Wacek decyduje, że trzeba go przeprosić, więc wychyla głowę i mówi "dzień dobry" oraz szybko cofa się z powrotem. Farmer z bardzo niewyraźną miną również cofa się do drzwi. Wówczas druh Wacek wychodzi z miną lorda, tak mi się przynajmniej zdawało i mówi do farmera: - "Dont be afraid!". Tamten tak był tym zaskoczony że nic nie odpowiedział, tylko potwierdził iż oczywiście nie ma nic przeciw temu, że myśmy tu spali. Później powiedział nam, że pierwszy raz w życiu coś podobnego słyszał i odetchnął z prawdziwą ulgą, gdy opuściliśmy stodołę. Tegoż dnia o godzinie dziesiątej dobiliśmy do przystani.

W dziesięć minut później rozwinęliśmy żagle i dopiero poczuliśmy że żyjemy. Zaraz na wstępie napotkaliśmy kilka jachtów z flagą biało czerwoną i orłem w koronie po środku. Przez moment wydawało się nam, że to znów cały hufiec Gdańsk żegluje po wodach "Polesia". Ale czar prysł, bo drogi nasze prowadziły w przeciwnych kierunkach.

Oni wracali do przystani, a my rwaliśmy się czym prędzej do jezior. Te trzy doby na wodzie spędziliśmy czysto po harcersku dobiłaliśmy do brzegu tylko dla ugotowania stawy, a pozatem nie bacząc na pogodę żeglaliśmy bez przerwy i spoczynku, bo chcieliśmy sprzęt nasz wykorzystać w pełni. Tylko czasami przychodziło nam na myśl, że jesteśmy niedobitkami lub zagubioną załogą jakiegoś większego zespołu, powiedzmy hufca Gdańsk, który tu żeglował w latach 1950 i 1951.

Muszę się przyznać, że gdy patrzyłem na Wacka, jak się zmagał z wiatrem i falami, prowadząc nasz jacht jak strzałę po wyznaczon m kursie, pomyślałem, że wcale nie jest gorszy od naszych poprzednich instruktorów, /którym wiele zawdzięczamy/ ale przeciwnie, że mamy kilku instruktorów, żaglówek więcej, którzy zawsze i wszędzie gotowi są służyć swoją pomocą i czym tylko mogą, gdyż są starymi harcerzami, bo każdy z nas ma ponad 10 lat służby w Z.H.P. Ale odbiegłem od tematu.

Czas mijał szybko i nadszedł moment pożegnania się z jachtami, jeziorami i całym wschodnim wybrzeżem. Wyruszyliśmy w drogę powrotną naturalnie wybierając inną trasę, żeby więcej zwiedzić. Znowu wypadło nam nocować w czystym polu. Ale tym razem pogoda nam sprzyjała. Kładąc peleryny pod siebie nakrywając się jednym kocem przytuleni do siebie i trochę dzwoniąc zębami przespałiśmy tę ostatnią noc naszej wędrówki.

- 11 -



Następnego dnia w godzinach po południowych dobiliśmy do obozu. Nasz wygląd fizyczny zadziwił wszystkich. Muszę przyznać, że ludzie patrzyli na nas z ironicznym uśmiechem, gdyżśmy opuszczali obóz i spodziewali się nas zobaczyć wracających jak żebraków wykonanych fizycznie i złamanych duchowo. A tu zobaczyli zdrowych opalonych i jeszcze weselszych niż przedtem z ogromnym zapasem przyjemnych wspomnień.

A dla nas rozgrzanych wędrówką i przygodami to nie wystarczyło. Dwa dni wypoczynku w obozie wydały się nam już za długie, a przebyte ponad 400 mil na stopa małym spacerem. Wobec tego mówię nieśmiało:

- "Waciuś a możebyśmy tak odwiedzili zachodnie wybrzeże, mamy przecież jeszcze pięć dni wolnego.

"Waciuś dwa razy nie trzeba było powtarzać i następnego dnia o świcie wędrujemy dalej. I znów uśmiech nie schodzi nam z twarzy.

"Wybieramy Blackpool jako punkt, do którego dążymy. Dostajemy się tam bardzo szybko, bo za 4½ godziny i resztę dnia poświęcamy na zabawę oraz zwiedzanie miasta.

Późnym wieczorem ostatnim autobusem wyjeżdżamy za miasto i nocujemy w stogu siana. Następnego dnia wracamy do domu. Tym sposobem w ciągu 1½ tygodnia zrobiliśmy trasę od Gt.Yarmouth do Blackpool i z powrotem przy stosunkowo bardzo małych wydatkach.

Urlop został wykorzystany w pełni i czujemy w sobie zadowolenie, że spędziliśmy go czysto po harcersku, tak jak na harcerzy przystało. Jesteśmy dumni, że możemy być harcerzami, bo tylko w harcerstwie można pożytecznie czas spędzić. I teraz rozumiemy jak prawdziwe i głębokie są słowa piosenki tak prostej, -

Kto chce wesoło żyć, żyć, żyć, musi harcerzem być, być, być,
Kto chce harcerzem być, być, być, musi wesoło żyć, żyć, żyć!

Czuwaj! H.O. I.Krawczyk



Tym razem za środek lokomocji nie służył nam osławiony auto-stop, ale rowery. Miało nas być koło dziesięciu ale po pierwszych tarapatach odpadło dwu, dwóch wogóle nie pojechało, więc całą wycieczkę odbyło tylko sześciu. -

Pięciu nas było z 19 drużyny Wędrowników /Szczep Czarna Dwójka/ a za wodza mieliśmy dha Jana "Wieliczko, szczepowego Błękitnej Trójki /który pomimo tego bardzo nam przypadł do gustu/. Przygod mieliśmy co niemiara i wiele było takich momentów, kiedy już myśleliśmy o skaptulowaniu, chcąc zrezygnować z dalszej wędrówki. Zawsze jednak "duch harcerski" przewyższał wszystkie trudności.

Do dość monotonna wydarzeń należała operacja /po 3 razy na dzień/ przedpotopowej dętki z przedpotopowego grata dha Jana. Nie każdy z nas bowiem miał dobre rowery. Rower dha Jana /nie jego własny, lecz pożyczony/ dawno powinien już znaleźć ciszę i spokój w British Museum, ale Jan uparł się przejechać na nim jeszcze 400 mil i to nie zmieniając w trzech miejscach dziurawej opony i popstrzonej łąkami dętki. Oponę co dzień łątaliśmy dwoma warstwami gumy wyrwanej z dętki od koła ciężarówki. Nic jednak nie pomogło i szóstego dnia wędrówki wszystko razem z hukem pękło. Dha Jan musiał dojechać do najbliższego miasta "lorą" itam kupić nową oponę i dętkę.

Do przyjemności zaliczyłbym kąpiele w morzu, wizytę u "Imki" /Y.M.C.A./ gdzie z wielkim honorem przegraliśmy mecz w siatkówkę /ale co za grochówka/ oraz drogę przez New-Forest. Aha! No i te ognisko w South Park na farmie państwa Januszewskich.

Celem naszym jak widać już z tego opisu, nie było pokrywanie mil, ale normalny, jak najbardziej urozmaicony program harcerskich zajęć i ćwiczeń. Z obozu wędrownego wynieśliśmy wiele korzyści.

1. Wszyscy bardzo zżyliśmy się, pomagali i zgrali zespołowo.
2. W większości dzięki dha Wieliczce zrozumieliśmy i nauczyliśmy się prawdziwej wesołości ducha i pogody harcerskiej.
3. Słońce opaliło nasze blade twarze.
4. Nabraliśmy wprawę w obozowaniu, biwakowaniu i terenoznawstwie.
5. Nauczyliśmy się oszczędnej gospodarki.

Brać skautowa w Argentynie

Z dużym sukcesem spotkała się inicjatywa urzędnika ogólnopolskiej akademii ku uczczeniu pamięci Ignacego Paderewskiego - 12-lecie jego zgonu - przez Krąg Starszoharcerski "Wędrownych Zniczy" w Buenos Aires.

W dniu 28 czerwca b.r. w godz. porannych została odprawiona Msza św., podczas której śpiewał zespół Chóru im.F.Szopena i solista opery "Colon", M.Łagun. Zamiast kazania ks.kan.J.Malinowski odczytał wyjątki z testamentu wielkiego patrioty i męża stanu.

W godzinach wieczornych odbyła się akademie w przepełnionej sali teatralnej Domu Polskiego, Serrano 2076, Buenos Aires, na program której złożyły się: okolicznościowe przemówienie kierownika Kręgu St.Harc., kierownika Sekcji Kulturalno-oświatowej Kręgu, deklamacje i referaty członków Kręgu oraz występy zaproszonych gości.

W części artystycznej wykonał szereg utworów Paderewskiego i inn. pan J.Grewcew, młody i utalentowany pianista, oraz zespół taneczny w stylowych kostiumach, wykonując "Menueta" Paderewskiego i "Mazurka" Wieniawskiego. W dekoracji skromnej ale gustownej wyróżniała się płaskorzeźba głowy Paderewskiego, dłuta zapalonego harcerza Feliksa Berdyszaka, który w tymże czasie wystawiał w Domu Polskim swe dzieła sztuki rzeźbiarskiej, dzieląc swe triufty artystyczne z art.-malarzem Badura Karolem /starym instruktorem har./.

Smiały i ambitny pomysł urzędnika akademii przeze 28 Krąg St.Harc. spotkał się z pełnym aplauzem ze strony młodzieży i dorosłych. Z ramienia Zarządu Okręgu ZHP udział w uroczystości brali: Viceprzewodniczący - dh.Kawecki, sekretarz - phm. A.Staniucha, skarbnik - dhna H.Butler i dh. Wł.Cwierz.

phm. A.Staniucha



W czasie od 18 czerw.do 18 lipca phm.K.Badura /z Kom.Chor.Harc. w Argentynie/ urządził pod protektoratem Zarządu Zw.Pol. i Zarządu Okręgu ZHP w Argen. wystawę swoich prac malarskich w Domu Pol. Serrano 2076 B.A. łącząc ją z wystawą rzeźb dh.Berdyszaka, który zasłynął tu jako pionier sztuki rzeźbiarskiej w szkłe.

Wystawa ta odbiła się szerokim echem nie tylko wśród Polonii Argentyńskiej, ale i wśród innych narodowości, o czym świadczą wypowiedzi miejscowej różnorodnej prasy, jak np.:

/hiszp./ "La Prensa": "...Technika zręczna, pewna i precyzyjna w rysunku, czysta i harmonijna w kolorze"...

/angielski/"Buenos Aires Herald": "...Badura, polski oficer, weteran walk o Monte Casino wystawił parę naprawdę interesujących prac. Wyróżnia się on w szczególności w swoich obrazach olejnych, głównie w krajobrazach z Włoch swoim niezaprzeczalnym czarem"...

/włoski/"Tierra d'Ottremare": "...Umie on połączyć piękno z właściwą sobie uczuciowością i zamknąć je na płaszczyźnie płótna"...

/włoski/"Giornale d'Italia": "... Stoimy przed malarzem o szczerym temperamentie i niepodlegającym dyskusji dobrym smaku... Potrafi on łączyć przeźroczystość światła ze spontanicznym wdziękiem i płynnością tonów"...

/ang./"The Standard": "... Pełne świetlanej przejrzystości piękno znaleźć można w wystawionych obrazach Badury... Ten b.żołnierz polski osiąga swoje efekty

- 13 -

"Głos Polski": ...

środkami prostymi i niewymuszonymi"...
"Na uwagę zasługuje wszechstronność autora który uprawia zarówno olej, akwarelę i grafikę, a w tematyce pejzaż, portret i martwą naturę. Duża śmiałość, świeżość i lekkość cechuje wszystkie wystawione prace"...

Ponadto ukazały się artykuły i wzmianki, nawet z fotografiami artysty i jego niektórych prac w: "Los Principios", "Stella d'Italia", "El Dia", "El Laborista", "Demokracja", "Le Quotidien", "Argentinische Tageblatt" i inn.

Wystawy tego rodzaju w Centralnym Domu Polskim mają doniosłe znaczenie, gdyż cenne dzieła mogą dotrzeć tam, gdzie nic nie wskóra ani słowo, ani książka polska. Sztuka bowiem, a w szczególności malarstwo, swoim międzynarodowym językiem przemawia do mas i jest dobrym ambasadorem sprawy polskiej na obczyźnie.

phm. Antoni Staniucha



Krzyżówka

ułożył J. SPORNY

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10					12			
			13					
	14	15			16	17		
	18	19	20	21	22			
23	24						25	
26	27				28	29		
30				31	32			
33			34		35			
36		37			38			
39					40			

Poziomo:

1. Rzeźbiona historia dr-ny, obozu
5. Część ciała
10. Uszkodzenie ciała /wspak/
12. Imię biblijne
13. Ptak
- 15-16. Symbole harcerskie - pierwsze
18. Rodzajnik określ. /litery.
20. Imię żeńskie - zdrobniałe
22. Przysiówek
24. Ślawną postać historyczną, walczącą w obronie Kraju i zagranicą
26. Koła opierają się na ...
28. Zwierzę drapieżne
30. Środek lek. używany jako znieczulający i orzeźwiający
32. Końcowy etap biegu
33. Roślina z której wyrabiają olej
34. Żyje w wodzie
35. Życie człowieka - inaczej /wspak/
36. Objazd jakiejś miejscowości
38. Miejsce dla akt i książek
39. Rodzaj głosu
40. Znajduje się w zdaniu

Pionowo:

1. Wskaz dokąd idziesz?
2. Zaimek
3. Przyzwolenie
- 4-8. Nuta solf. /wspak/
6. Karta
7. Służy do polysku
9. Władca w dawnej Rosji
11. Największe wyróżnienie i nagroda za najlepszą książkę
14. Rodzajnik określ. /wspak/
17. Rzeka w półn. Włoszech
19. Członek dr-ny niepełnoletniej
20. Światem zawiądnęło ...
21. Zwierzę domowe - 2-gi przyp. l.p.
22. Sprzedający bilety /wspak/
23. Większy utwór poetyczny
25. Gra-inaczej /wspak/
27. Nie nowe
29. Nauka o zasadach moralności
31. Zakrzywiony pret żelazny
37. Rodzajnik określ.
38. Zaimek

archiwum

WĘDROWNICY RADZA

Mam na myśli samodzielne zastępy w hostelach, chłopców w wieku 16-21. Cechą tego okresu rozwojowego jest wielki idealizm i druzgocący krytycyzm równocześnie. Poszukiwanie autorytetu i niuznawanie żadnego. Młodzieniec w tym wieku szuka "wzorów" do naśladowania, ma swych bohaterów, którzy mu imponują a równocześnie ma żal i pretensje do wszystkich starszych, których zna, że nie są tym ideałem. Stąd takie wrogie i nieprzejednane ataki na starych. Chłopcu w tym wieku wydaje się, że on na ich miejscu zrobiłby wszystko lepiej, doskonale, nie tak egoistycznie. Z tęsknoty za doskonałością rodzi się krytycyzm wobec otoczenia.

Takiemu młodemu nie możesz rozkazać autorytatywnie, nie narzucisz swego zdania, bo on mądrzejszy od ciebie. Możesz mu ukazać problem z innej jeszcze strony, ale nie pozbawiaj go przyjemności sportowej borykania się z zagadkami życia, nie wyręczaj go w tym trudzie. Młody człowiek w tym okresie rozwoju poszukuje swego miejsca w społeczeństwie, szuka swego zawodu. Pragnie poznać wiele rzeczy, znaleźć wyjaśnienia, których nie udzieliła mu szkoła, zobaczyć szerszy świat i ludzi aniżeli najbliższe miasteczko.

Stąd rodzi się praca wędrowników idąca w trzech kierunkach:
I. s a m o k s z t a ł c e n i e : religijne, narodowe, kulturalne, harcerskie, polityczne i zawodowe.
II. p r a c a s p o ł e c z n a w środowisku,
III. k r a j o z n a w s t w o.

Zanim się zabierzemy do układania programu takiego zastępu, musimy pamiętać o: 1. doborze zastępu /powinno to być zgrana paczka żyta ze sobą, 2. wyborze kierownika albo ustaleniu zasady kierownictwa. Jeżeli nie ma odpowiedniego kandydata, powierzamy kierownictwo każdemu po kolei na 3 miesiące. Wówczas każdy da coś z siebie i zwiąże się żywiej z ruchem, zamiast odejść z szeregów znudzony. 3. zorganizowaniu środków : a. lokal, b. narzędzia, materiał, c. pomoce do samokształcenia, d. referencje, książki, kursa itd. 4. zorganizowaniu funduszu materialnych potrzebnych do realizacji naszego programu. Pomyślne warunki pracy musimy sobie sami zorganizować, one z nieba nie spadną i nie miejmy o to do nikogo żalu, że są trudności. Właśnie należy je pokonać.

Formy pracy: każdy z tych kierunków pracy wymaga innej metody. I tak w samokształceniu owojej pracy będziemy posługiwali się następującymi metodami:
1. lektura 2. referaty, 3. dyskusje,
4. filmy, 5. żywy dziennik, 6. korespondencja do Bądź G.
7. udział w życiu kulturalnym hostelu, 8. zawodowe kursy wieczorowe,
9. odwiedziny muzeów, 10. zdobywanie stopni i sprawności harcerskich,
11. pogłębianie wiedzy o Polsce/ludzie i kraj są nam drodzy, system idący ze wschodu uważamy za zły dlatego żywo interesujemy się Polską.
12. poznawanie metod walki z komunizmem,
13. systematyczny kurs języka obcego,
14. specjalizowanie się w swej pracy zawodowej, bo mamy ambicję, by zostać w przyszłości czymś więcej niż niewykwalifikowanym robotnikiem.

Odnosnie do pracy społecznej będziemy realizowali zasadę: jesteśmy pożyteczni w środowisku, w którym żyjemy i podejmujemy takie prace, które dotychczas leżą odłogiem. Nie róbmy tego co już inni robią, bo wszelka konkurencja społecznikowania jest raczej szkodliwa.

Zastęp wędrowników znajdzie zawsze mnóstwo okazji dla pożytecznej pracy na terenie hostelowej społeczności. Wymieńmy kilka przykładów pracy społecznej: 1. opieka kaplicą obozową, 2. pomoc w prowadzeniu świetlicy, 3. pomoc w prowadzeniu biblioteki, 4. zorganizowanie ruchomej biblioteki, 5. zorganizowanie sportu, 6. zorganizowanie kulturalnej wycieczki, 7. organizowanie obchodów narodowych, przedstawień, imprez itd. wieczorów dyskusyjnych, szopki harcerskiej, zabawy dochodowej, kiermaszu. 8. pogotowie techniczne, które wykonuje drobne naprawy bezpłatnie lub nawet za małą opłatą na rzecz zastępu, 9. majsterkowanie /pożytecznych rad dostarczy podręcznik: The Penguin Handyman cena 1/6 oraz tygodnik "Hobbies" cena zeszytu 3 peny, wszędzie do nabycia. Ozdoby choinkowe. 10. d o b r y u c z y n e k.

K r a j o z a w s t w o :
Mądrze pomyślana "włóczęga" bierze i starych a coś dopiero szesnatko i więcej - latków.... ! - 15 -

Decydując się na krajoznawstwo zastęp rozstrzyga:

1. d o k ą d skoczmy; systematycznie co roku dalej, indziej!
2. j a k : rowerami, motocyklami, kajakami, autostopem itd.,
3. szczegółowy program włącznie z potrzebnym ekwipunkiem, marszrutą, kosztorysem, co zwiedzamy itd.,
4. zdobycie namiotów "dwójek", kociołków itd.,
5. żywy kontakt z organizacjami bliźniaczymi kraju, gdzie przebywamy, wzajemne odwiedziny.

Poznajmy ludzi obyczaje kraju naszego pobytu, wyjdźmy z polskiego getto, skończmy z negatywną postawą wobec cudzoziemców. Wydaje mi się, że kontakt ze skautingiem angielskim może się rozwinąć żywo z zachowaniem naszej odrębności organizacyjnej. Stawiamy sprawę jasno i rzetelnie: jesteśmy polskimi skautami i nie musimy należeć do angielskich drużyn skautowych, by realizować braterstwo międzynarodowe.

U k ł a d a n i e p r o g r a m u p r a c y:

układa go cały zastęp po dyskusji, która uwzględni:

1. zainteresowania i możliwości członków zastępów/radzę: róbcie to co lubicie i najlepiej potraficie, na początek ! /
2. warunki zarobkowe chłopców: czas zbiórek, urlopy, oszczędności,
3. warunki środowiskowe hostelu: lokal, możliwości zdobycia warsztatu, czego potrzeba w środowisku, w czym możemy być pożyteczni, skąd możemy zyskać pomoc materialną i osobową, nasze wykształcenie szkolne, harcerskie, zawodowe,
4. k o n k r e t n y c e l c a ł o r o c z n e j p r a c y, np: jedziemy na tygodniową wyprawę kajakową czy jachtową, autostopem do Francji itp.
5. co musimy zrobić, by to osiągnąć ?
6. organizacja i podział pracy, wyznaczenie terminów osiągnięć.

Pomoc metodyczna: wydziały programowe komend posłużą zawsze radą, Bądź Gotów pragnie utrzymać dział wędrowników na swych szpaltach i chętnie udzieli Wam głosu. Tylko piszcie. Zaczniście działać, bo w każdej pracy rację ma ten, który d z i a ł a - a nie ten co tylko "g a d a "....

hm I. Płonka

